

- Autor: **Trzeźniowski Janusz**
- Tytuł: **Nie oswoisz wilka**
- Wydawnictwo: WSG
- Seria:
- Rok wydania: 1994
- Nakład:
- Recenzent: [Waldemar Szatanek](#)
- Recenzja: 31/2013



### **W PRL nie było łatwo nawet ... Swingersom.**

Nie wiem czy pamiętacie jak na przełomie epok popularność święcił program „997” i jego prowadzący Płucienniczak ? A na jego fali rekordy czytelnictwa biło pismo „Detektyw” a potem „Nowy Detektyw” ? A może odwrotnie to „Detektyw” przyczynił się do popularności „997” ? Nie wiem mały wtedy byłem i nie wolno mi było takich rzeczy oglądać...

Z przyjemnością więc sięgnąłem po serię opowiadań Janusza Trzeźniowskiego które publikowane były właśnie m.in. w „Nowym Detektywie” a zebrane wyszły w 1994 roku w zbiorze „Nie oswoisz Wilka”.

Dziś one oczywiście trochę trącą myszką i poziom sensacji i „momentów” jest bliski para dokumentów typu seriale „Ukryta Prawda” czy „Detektywi” ale są cennym źródłem dla chcących sobie przypomnieć tamte czasy. Oczywiście opowiadania nie są dokładnie umiejscowione w czasie i wydaje się że niektóre opisywane czasy sięgają nawet przedwojny ale mnie jakoś kojarzą się z burzliwymi latami przełomu.

Opisywane zbrodnie są różnego ciężaru i gatunku ale większość z 28 spraw łączy jeden temat. Obyczajowość a właściwie jej brak lub przynajmniej jej zachwianie. Pewnie nie spodoba się to naszym klubowym feministkom ale według autora właściwie zawsze za zbrodnią stoi kobieta. Albo jako motyw albo sprawca a wcale nie tak często jak by się mogło wydawać ofiara.

Opisywanie wszystkich motywów nie ma oczywiście sensu, szczególnie że część jest dość miła, zresztą po lekturze pewnie każdy znajdzie swoje ulubione opowiadanko.

Przybliżę wam więc tylko dwa nie jako na zachętę (lub wręcz odwrotnie).

Tytułowe „Nie oswoisz wilka” najbardziej chyba krwawe dzieło opowiada o młodym mężczyźnie z domu dziecka (według świątków zawsze patrzył jak Wilk) który nie miał nigdy łatwego życia. Biedny, pozbawiony własnego kąta, wiecznie popychany, tłamszony, bity, niekochany - cudem trafia do gospodarstwa podkrakowskich badylarzy którzy traktują go jak członka rodziny, powoli go udomawiają. I gdy wydaje się że nasz „wilk” wyjdzie na prostą zjawia się „ona”. Młodsza, atrakcyjna, nie stroniąca ani od zabawy ani od alkoholu. A tuż obok jej matka, kobieta podobnej proveniencji. Sprowadzają chłopka na złą drogę. A gdy traci pracę i zaufanie i szacunek swoich chlebodawców, namawiają go do skoku na gospodarstwo swoich niedawnych pracodawców. Dzięki znajomości domu, zwyczajów właścicieli czy nawet psów, dwukrotnie niezauważony dostaje się na teren i okrada niedawnych „przyjaciół” Za trzecim razem jednak nakryty podczas kradzieży bestialsko zabija całą rodzinę...

Drugie opowiadanko zdecydowanie lżejsze które postanowiłem wybrać sobie jako przesłanie tytułu recenzji dotyczy sprawy obyczajowej. Otóż zgłasza się do sądu kobieta by się rozwieść, a mąż mówi : Nie. I nic w tym niby dziwnego ... Gdyby nie to że oboje oskarżają się o zdradę a na świadków (i współzdradzających) podają współmałżonków trzech zaprzyjaźnionych małżeństw. Sąd długo nie mógł dojść jak to możliwe ? O co chodzi ? Cztery małżeństwa bez skrupowania wzajemnie zeznają o swoich „zdradach”, nie krepując się ani wobec sądu ani wobec współmałżonków ? Tylko jedna z osób chce rozwodu...i wcale nie z powodu tych zrad. Dlaczego więc ? Sąd zachodził w głowę ? I w reszcie się wydało...

Otóż ci bezecnicy bojąc się AIDS i innych chorób założyli coś w rodzaju „spółdzielni” by spółkować z innymi niż swoi prawowici małżonkowie. I wszystko dobrze się układało aż powódka (właściwie to chyba nie powódka tylko wręcz przeciwnie J) nie poczuła się nadmiernie „pomijana” i zaniedbywana.

Sąd oburzony tym upadkiem obyczajów nie dość że rozwodu nie dał to jeszcze obciążył zuchwalców najwyższymi możliwymi kosztami...

Tak że morał z tej opowieści jest krótki. Jeśli kiedyś zawitacie do takiej „spółdzielni” lub do jednego z coraz modniejszych „swingers klubów” – Nie zaniedbujcie swojego partnera (żony lub męża) niech chędożą ją równo z innymi.

